

Kard. Stanisław NAGY SCJ

KOCHANY I PODZIWIANY TADEUSZ

Ksiądz Styczeń żywił przekonanie, że prawda stanowi absolutny fundament wszelkiego bytu i że nie istnieje sytuacja, w której można by było z niej zrezygnować, i nie istnieje wartość, na ołtarzu której można by było ją poświęcić.

– Czy to prawda, że odszedł?

– Niestety tak. Odszedł po pięknym, przebogatym życiu, umęczony ciężką i trudną chorobą. Zostawił imponujący dorobek. Pozostaje teraz tylko powiedzieć: Jaki był? Kim był?

„Tadeusz” – tak zwykł go nazywać ukochany mistrz i duchowy ojciec papież Jan Paweł II.

„Padre Tadeo” – tak zwało go włoskie otoczenie Papieża.

„Tadziu” – w języku bliskich i przyjaciół.

Odpowiedź na postawione tu kapitalne pytania nie jest prosta. Nie może być ani definitywna, ani jednobarwna.

Jeszcze kiedy był wśród nas, usiłowaliśmy – grono bliskich mu ludzi – opisać „z wierchu” jego bogate życie. Kreśliliśmy szkic do portretu „Małego Księcia”, jak go dawniej nazywali studenci; a przecież wyrósł na miarę giganta, okazał się godnym spadkobiercą dziedzictwa naukowego swego genialnego Mistrza.

Teraz, gdy to wyjątkowe życie osiągnęło swój ziemski kres, nadszedł moment, aby podjąć próbę wnikięcia w tę najgłębszą warstwę osobowości księdza profesora Stycznia, która ostatecznie warunkowała opus vitae wybitnego uczonego, jednego z rzeczywistych przyjaciół Papieża – Jana Pawła Wielkiego.

– Kim więc był ks. Tadeusz Styczeń? – Przede wszystkim człowiekiem szczerości i prawdy.

Nigdy nie krył swego prostego pochodzenia. Mówił z dumą o swoim przedsiębiorczym ojcu, z miłością o ukochanej matce, szczerą i głęboką przyjaźnią darzył swoją jedyną siostrę Zosię, a po jej śmierci nie krył przywiązania dla trzech siostrzenic: Barbary, Ani i Urszuli. Był wiernym kolegą szkolnym. Z prostotą mówił o swoim wiejskim, „nadwiślańskim” dzieciństwie – z rozrzewnieniem wspominał rodzinne Wołowice. Nigdy nie uprawiał polityki w stosunkach z ludźmi.

Ważną przestrzeń w jego wielkiej duszy zajmowały prawda i jej szlachetne odgałęzienia. Przede wszystkim zajmowała go prawda przez wielkie „P”, prawda metafizyczna i ta, którą jest Trynitarne Słowo Przedwieczne. Ksiądz

Styczeń żywił przekonanie, że prawda stanowi absolutny fundament wszelkiego bytu i że nie istnieje sytuacja, w której można by było z niej zrezygnować, i nie istnieje wartość, na ołtarzu której można by było ją poświęcić.

Tej teoretycznej apoteozie prawdy towarzyszyła praktyczna, życiowa prostolinijność. Polegała ona na zdecydowanej walce o prawdę i na bezkompromisowym postępowaniu w zgodzie z nią. Do rangi symbolu w tym względzie urosł fakt, że ksiądz profesor Styczeń odmówił przyjęcia wysokiego odznaczenia państwowego dlatego, że prezydent, które mu je nadał, podpisał ustawę proaborcyjną, stanowiącą – zdaniem księdza Stycznia – brutalny zamach na życie ludzkie. Gwałtowny sprzeciw budziły w nim wszelkie działania godzące w ludzkie życie – zawsze stawał w jego obronie. Z tego placu boju nie schodził ani na chwilę. Dla księdza Stycznia najgłębszym uzasadnieniem absolutnego veta wobec próby unicestwienia jakiegokolwiek życia ludzkiego była osobowa struktura człowieka. Człowiek jest najwyższą postacią bytu, czyli bytem osobowym, do osobowego istnienia przeznaczonym. W imię tej prawdy ksiądz Styczeń stawiał czoła różnym formom zamachu na życie człowieka. Nietrudno zgadnąć, z kim dzielił ten radykalny szacunek dla ludzkiego życia.

Z żarliwością obrońcy życia łączył ksiądz Styczeń autentyczną dobroć, otwartość na ludzi potrzebujących. Nie słyszałem nigdy, aby wyrządził komuś jakąkolwiek krzywdę, wiem natomiast o jego ogromnej życzliwości dla ludzi, znam przykłady dobra, które czynił.

Owej urzekającej dobroci i godnej podziwu bystrości umysłu towarzyszyła jego wyjątkowa wrażliwość na piękno, zwłaszcza na piękno muzyki. Talent ten dostrzegli zakonnicy przełożeni już w pierwszych latach formacji kapłańskiej Tadeusza Stycznia. Żeby uchronić młodego księdza przed „połknięciem bakcyli muzyki”, skierowali go ku filozofii, w którą się w pełni zaangażował. Nie zabiło to w nim jednak miłości do muzyki. Bach, Haendel, Chopin, Mozart, van Beethoven byli umiłowanymi towarzyszami w jego służbie myśli świętego Tomasa, ojca Jacka Woronieckiego, krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, a potem umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II.

Księdza Stycznia zamiłowanie do muzyki wyrażało się także wrażliwością na piękno śpiewu. Zachwycał się śpiewem słowików. Lubił słuchać, ale i sam chętnie śpiewał. Dyrygował śpiewem kolęd przy wigilijnym stole Ojca Świętego.

Czy wobec tego wszystkiego był „aniołem w ludzkim ciele”? Nie, w jednym wymiarze na pewno nie: gdy szło o prawdę, o opinię, co do której był głęboko przekonany, o zajęcie słusznego stanowiska – nie dopuszczał żadnego kompromisu i potrafił zdecydowanie przeciwstawić się nawet uznanym autorytetom. Umiał być uparty. Nie był dobrotliwym poczcziwiną, ale uczonym z charakterem, pełnym męstwa – w słusznej sprawie.

No i wreszcie był narciarzem, amatorem gór, długich podchodów i mistrzowskich zjazdów. Przodował pod tym względem wśród dostojnych towarzyszy. Ileż pogody i radości wnosił w przyjacielskie wyprawy kochany i podziwiany Tadeusz!

Czy to wszystko, co można o nim powiedzieć? Na pewno nie. Ale resztę niech dopowiedzą inni.